

SEKRETY

Wsi...

Gazeta Regionalna - Gminy Sułów



Egzemplarz
bezpłatny

Numer 6 (86), Czerwiec 2020

www.sulow.pl



W tym numerze

Papież - Polak cz. 2	str. 2
Fundusz Sotecki - Sułówek	str. 7
Więści gminne	str. 8
Akcja #GaszynChallenge	str. 10
Ze starego albumu	str. 11
Mistrzynie ciężarów	str. 12
Wieś spokojna, wieś wesola?	str. 13
Kącik kulinarny	str. 15
Humor	str. 16

ROZPOCZYNAAMY WAKACJE

Drodzy Dzieci i Rodzice!

Z okazji zakończenia roku szkolnego 2019/2020 Wójt i Rada Gminy Sułów składają życzenia, aby nadchodzące wakacje były radosne, ciekawe a przede wszystkim bezpieczne, by sprzyjały poznawaniu ciekawych miejsc i nowych przyjaciół.

Życzymy szczęśliwych powrotów, zdrowia oraz wspaniałego wypoczynku.

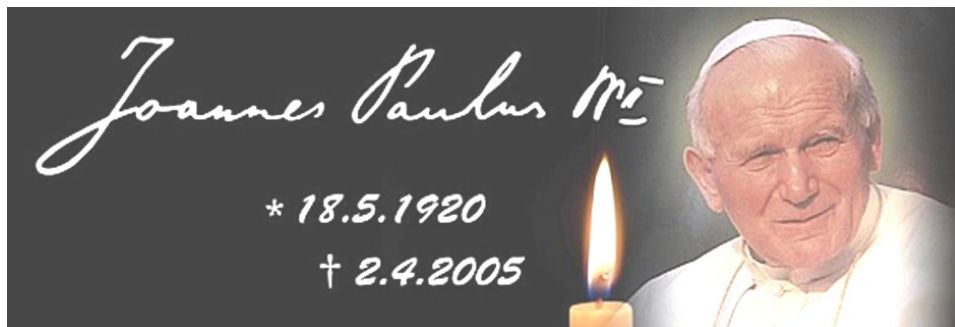


Przewodniczący
Rady Gminy Sułów

Ryszard Pietrykowski

Wójt Gminy Sułów

Leon Bulak



Na naszej polskiej ziemi przyszedł na świat człowiek, którego życie okazało się wyjątkowym darem dla Kościoła i całego świata.

Temu człowiekowi było na imię Karol.

Karol Wojtyła.

Od 16 października 1978 roku Karol Wojtyła przybrał nowe imię Jana Pawła II.

/ks. kard. Stanisław Dziwisz/

100. ROCZNICA NARODZIN JANA PAWŁA II - CZ.2

Dokończenie artykułu z numeru 5 (85) - Maj 2020

Tajemnicze przypadki Karola Wojtyły

Karol Wojtyła był niejednokrotnie bliski śmierci. Jednak aż do późnej starości z incydentów tych wychodził obronną ręką jakby od dzieciństwa pozostawał pod szczególną ochroną Bożej Opatrzności.

Ręce do góry, Lolek! Już jako gimnazjalista Karol Wojtyła omal nie stracił życia po wygłupie swojego kolegi. Zdarzyło się to jakiś czas po śmierci mamy, Emilii Wojtyłowej, która zmarła, gdy Lolek miał dziewięć lat. Przewodzeniem gospodarstwa zajmował się wówczas jego ojciec. Porucznik Karol Wojtyła był dla Lolka ojcem i matką: prał, robił zakupy i sprzątał, jedynie nie gotował obiadów. Stołowali się w jadalni państwa Banasiów, rodziców szkolnego, choć nie klasowego kolegi Lolka, Bogusława. Wojtyłowie pojawiali się na obiedzie wczesnym popołudniem. Pani Maria Banaś musiała gotować dobrze, bo ojciec i syn lubili tam przychodzić. Atmosfera tych posiłków była tak sympatyczna, że ojcowie chłopców zaprzyjaźnili się. Kiedy dorośli wdawali się w pogawędkę, szkolni kumple bawili się. Jednym z bywalców jadalni „u Banasia” był pewien policjant, który po służbie wpadał tam na coś mocniejszego. Miał jednak poczucie przyzwoitości i solidności zawodowej, bo kiedy uznał, że wypił o jeden kieliszek za dużo, zostawił u Banasiów rewolwer na przechowanie. Któregoś dnia Bogusław Banaś, jak to nieraz czynią młodzi ludzie, chciał zrobić swojemu koledze kawę. Wyciągnął rewolwer z szuflady i kierując go w stronę Karola powiedział: „*Ręce do góry, albo strzelam*”. Jakimś trafem broń rzeczywiście wypaliła. Kula przeszła o włos od głowy Lolka i roztrzaskała okno. Obudzony z drzemki ojciec Bogusława zerwał się na równe nogi, wyrwał synowi pistolet z rąk i schował z powrotem do szuflady. Opatrzność po raz pierwszy dała znać, że czuwa nad Lolkiem.

Anioły w Krakowie. Zdawało się, że Opatrzność posyłała niekiedy nawet aniołów, by chroniły życie przyszłego Papieża. Do dzisiaj nie wiadomo, kim był tajemniczy

niemiecki oficer, któremu Karol Wojtyła zawdzięcza ocalenie. Było mroźne popołudnie 29 lutego 1944 roku, niespełna 24-letni Karol skończył właśnie ciężką pracę w oczyszczalni sody w Borku Fałęckim. Tego dnia był potwornie zmęczony, miał bowiem za sobą podwójną zmianę - dzienną i nocną. Wracał tą samą trasą, w roboczym ubraniu i w swoich nieodłącznych drewniakach, do mieszkania przy ul. Tynieckiej 10 na Dębnikach. Szedł blisko krawężnika. W okolicach Matecznego nadjechała wielka niemiecka ciężarówka. I wtedy stała się tragedia. Rozpędzony samochód potrafił Karola, który padł obok krawężnika jak nieżywy. Jadąca tramwajem Józefa Florek, która widziała wypadek, wysiadła na najbliższym przystanku i podeszła do leżącego młodego robotnika. Był nieprzytomny. Stała chwilę bezradna, zastaniając leżącego przed nadjeżdżającymi samochodami. Wreszcie zatrzymało się auto, z którego wysiadł niemiecki oficer. Spostrzegłszy, co się stało, polecił Józefie Florek, aby przyniosła wodę z pobliskiego rowu, a sam stał przy Wojtyłe. Zmieszana z błotem wodą zmyli krew z twarzy leżącego, który zaczął zdradzać oznaki życia. Wówczas oficer zatrzymał ciężarówkę wiozącą drąg i kazał przewieźć rannego do szpitala przy ul. Kopernika. Karol Wojtyła trafił tam ze złamanym obojczykiem i wstrząsem mózgu. W szpitalu spędził dwanaście dni. To, że przeżył, stało się dla niego dowodem, że wypadek nie był przypadkiem i dawało mu pewność, że słusznie wybrał, decydując się zostać księdzem. Po wyjściu ze szpitala nie zapomniał też o swojej wybawczyni. Pisał listy do Józefy Florek, zwracając się do niej jako do tej, której zawdzięcza życie.

Jeden wzięty, drugi pozostał. Ledwie Karol doszedł do siebie po wypadku, znowu otarł się o śmierć. Będąc wówczas konspiracyjnym klerikiem, posługiwał do Mszy księdzu metropolicie Adamowi Stefanowi Sapieżę w kaplicy arcybiskupów krakowskich. Towarzyszył mu w tym inny zakonspirowany kleryk, Jerzy Zachuta. Byli rówieśnikami, obaj też potajemnie studiowali teologię. Pewnego kwietniowego poranka 1944 roku kolega nie przy-

szedł do rezydencji arcybiskupiej przy ul. Franciszkańskiej 3. Karol udał się do jego mieszkania na Ludwinowie, aby sprawdzić, co się stało. Dowiedział się, że w nocy zabrano Zachutę gestapo. Było to 13 kwietnia 1944 roku, o godz. 24.30. Niemcy przyszli po ukrywającego się tam AK-owca, ten jednak uciekł przez okno. Zamiast niego wzięto Zachutę, a wraz z nim dwóch innych mieszkańców domu. Jerzy został prawdopodobnie rozstrzelany 27 maja 1944 roku w egzekucji przy ul. Botanicznej. Śmierć kolegi wywarła na młodym Karolu Wojtyśle tak wielkie wrażenie, że po 50 latach już jako Papież wspominał go w autobiograficznej książce „Dar i Tajemnica”: *„Miejscem moich święceń, jak już powiedziałem, była prywatna kaplica Arcybiskupów Krakowskich. Pamiętam, że w czasie okupacji często przychodziłem do tej kaplicy, aby w godzinach porannych służyć jako kleryk do Mszy św. Księciu Metropolicie. Pamiętam także, iż przez pewien czas przychodził ze mną inny konspiracyjny kleryk - Jerzy Zachuta. Pewnego dnia nie przyszedł. Kiedy po Mszy św. zaszedłem do jego mieszkania na Ludwinowie (sąsiedztwo Dębnik), dowiedziałem się, że w nocy został zabrany przez Gestapo. Wkrótce potem jego nazwisko znalazło się na liście Polaków przeznaczonych do rozstrzelania. Przyjmując święcenia kapłańskie w tej samej kaplicy, nie mogłem nie pamiętać tego mojego brata w powołaniu kapłańskim, którego Chrystus w inny sposób potoczył z misterium swojej śmierci i swojego zmartwychwstania”* - napisał Jan Paweł II. Georg Weigel, biograf Jana Pawła II, ujął to tak: *„Jeden został wzięty, drugi pozostał. W planach Opatrzności nie ma zwykłych przypadków”*. Wojtyła przyszedł? Tak jest!

I jeszcze jedna historia z czasów II wojny światowej, świadcząca o opiece, jaką nad Karolem rozpostarła Boga Opatrzność. Kiedy w Warszawie wybuchło powstanie, wieści o nim powodowały wzrost patriotycznych nastrojów w innych miastach Generalnego Gubernatorstwa. Niemcy obawiając się, że w Krakowie może dojść do próby zbrojnego wsparcia powstania warszawskiego, rozpoczęli w niedzielę 7 sierpnia 1944 roku akcję zatrzymywania wszystkich młodych mężczyzn. Rewizja nie ominęła domu przy ul. Tynieckiej 10, w którym od 1938 roku mieszkał Karol Wojtyła. Przyszły papież był wówczas klerykiem konspiracyjnego seminarium duchownego pod egidą abp. Adama Stefana Sapiehy, ale właśnie ze względu na utajnienie, alumni nie przebywali razem, tylko mieszkali i pracowali „na mieście”, jedynie na zajęcia zachodzili do pałacu bądź do konspiracyjnych lokali. Ks. Mieczysław Maliński, również alumn seminarium wspomina, że tego dnia udało mu się uniknąć łapanek, ale do domu doznał z duszą na ramieniu dopiero w nocy. Martwił się o los Karola Wojtyły. Gdy stanął przed bramą rezydencji arcybiskupiej przy Franciszkańskiej 3, od razu zapytał Stanisława Starowieyskiego, późniejszego kolegę Karola ze studiów w Rzymie: *„Wojtyła przyszedł?”*. Usłyszał w odpowiedzi: *„Tak jest!”*. Okazało się, że Niemcy, przeszukując dom przy Tynieckiej, przeczesał parter i pierwsze piętro, lecz nie przyszło im do głowy, aby przeszukać suterene. Podczas rewizji Karol stał cicho za drzwiami swojego mieszkania. Rankiem udało mu się szczęśliwie przedostać do rezydencji arcybiskupa Adama Sapiehy, gdzie natychmiast otrzymał sutannę, która była dla niego i innych kleryków jakby *„pancerzem ochronnym”*.

Komuniści wybrali Wojtyłę. Ta historia wydaje się wręcz nieprawdopodobna, ale jest prawdziwa, udokumentowana przez biografów papieskich. Gdyby nie ważny dygnitarz partyjny, Karol Wojtyła nie zostałby biskupem, a - w konsekwencji - papieżem. W czasach PRL-u zgodę na kandydata na biskupa, zanim jego nazwisko trafiło do Rzymu, musiała wydać władza komunistyczna. Procedura ta była skutkiem porozumienia, zawartego w 1956 roku w imieniu Episkopatu Polski przez kard. Stefana Wyszyńskiego z PRL-owską władzą. Często zdarzało się tak, że kandydat na biskupa był od razu odrzucony. Tak też było w Krakowie po śmierci abp. Eugeniusza Baziaka w 1962 roku. Zenon Kliszko, który z ramienia Biura Politycznego KC opiniował kandydatów na biskupów, odrzucił wszystkie siedem nazwisk zaproponowanych przez prymasa Stefana Wyszyńskiego. *„Czekam na Wojtyłę”* - powiedział Kliszko Stanisławowi Stommie, postowi z katolickiego koła „Znak” i dodał: *„i tak długo będę wetował nazwiska, aż się doczekam”*. Stomma z trudem powstrzymał się od śmiechu, bo wiedział, że arcybiskup Wojtyła sprawi wiele kłopotów władzy ludowej. Gdy nazwisko biskupa Wojtyły pojawiło się na liście kandydatów, Kliszko skwapliwie je zaaprobował. Po wcześniejszej akceptacji władzy ludowej, 13 czerwca 1964 roku papież Paweł VI mianował biskupa Karola arcybiskupem metropolitą krakowskim. Wkrótce komuniści gorzko tego pożałowali. Dlaczego Kliszko popełnił taką brzemienne w skutki pomyłkę? Otóż uważał on Wojtyłę za intelektualistę, człowieka o zainteresowaniach artystycznych, stroniącego od polityki, którym - ze względu na jego młody wiek (43 lata) - będzie można manipulować. Dodatkowo liczył na to, że będzie można przeciwstawić Wojtyłę kard. Stefanowi Wyszyńskiemu, hierarsze niezwykle zaangażowanemu społecznie, który sprawiał wielki kłopot władzy, krytykując jej poczynania. Tymczasem abp Wojtyła przyjął podobną linię co prymas i zaraz po swym ingresie do katedry wawelskiej objawił się jako zdecydowany obrońca praw i niezależności Kościoła.

Uzdrowienia za życia Jana Pawła II

Nawet jeśli w procesach beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym mogły być brane pod uwagę tylko te uzdrowienia, które miały miejsce po śmierci polskiego papieża, trzeba też mówić o innych wydarzeniach przypisywanych Janowi Pawłowi II za jego życia. Na przykład przypadek małego Włocha Francesca, albo Herona - przypadek z 1990 roku z Meksyku.

Francesco urodził się z wadą układu odpornościowego, co narażało go wciąż na poważne infekcje. Był bardzo osłabiony i ciągle przebywał w szpitalu, lekarze nie byli w stanie mu pomóc. Szybko się męczył, nie mógł biegać. Tak było do czasu mszy w prywatnej kaplicy Ojca Świętego w Castel Gandolfo. W 2002 roku rodzina Francesco miała możliwość uczestniczenia w prywatnej mszy, którą odprawiał Jan Paweł II. Rodzina chłopca wzięła w niej udział. O nic nie prosili. Nie mówili też papieżowi o problemach ze zdrowiem synka. Po mszy Jan Paweł II podszedł do nich. Wystarczyło, że papież długo, głęboko i z czułością patrzył w oczy dziecku. Chwilę rozmawiał z chłopcem i pobłogosławił go. Po wyjściu z kaplicy Francesco od razu powiedział, że dobrze się czuje. Rodzice nie dowierzali, choć zauważyli,

że chłopiec zachowuje się inaczej niż zwykle. Po badaniach lekarskich okazało się, że małemu nic już nie dolega, że jest zdrowy. W latach późniejszych Francesco wystąpił do papieża: „*Ojcze Święty, dziękuję Ci po pierwsze za to, że mogłem poznać świętego. Widziałem, jak modlisz się do Jezusa. Widziałem też, jak na Twoich barkach, kiedy się pochylites przy modlitwie, leżały wszystkie problemy świata. Dziękuję, że mnie uzdrowiłeś. Od teraz odmawiam codziennie za Ciebie różaniec i proszę, aby Maryja Cię uzdrowiła*”.

Podczas swojej ostatniej podróży do Meksyku w maju 1990 roku papież spotkał młodego José Heron Beadillo, który od 4 roku życia cierpiał na ostrą białaczkę. Meksyk przygotowywał się na pielgrzymkę Jana Pawła II. Mama chłopca czytała gazety z informacjami o papieskiej wizycie. Synkowi pokazywała zdjęcia Jana Pawła II. Mały Heron poprosił, by rodzice zabrali go na spotkanie z papieżem. Na lotnisku w Zacatecas Ojciec Święty na chwilę zatrzymał się przy chłopcu ucałował go, pobłogosławił i poprosił, by wypuścić gołębia, którego trzymał w dłoniach. To spotkanie zmieniło losy dziecka. Tego dnia po powrocie do domu Heron poprosił mamę, żeby upiekła dla niego kurczaka, a podczas następnej wizyty u lekarza okazało się, że jest zdrowy. Rodzice chłopca wierzą, że podczas spotkania na lotnisku wydarzył się cud. Dziś José ma 25 lat i jest w pełni sił.

Do beatyfikacji i kanonizacji Jana Pawła II wystarczyły dwa dobrze zbadane i niewyjaśnione medycznie uzdrowienia. Ale podobnych zdarzeń naliczono już 250.

Tak, było więcej cudów za wstawiennictwem Jana Pawła II. Nie tylko te dwa niezbędne do jego kanonizacji w 2014 roku. Było też kilka uzdrowień za życia papieża, co miało przyspieszyć sprawę kanonizacji.

Cudem, który sprawił że Jana Pawła II uznano za błogosławionego, było uzdrowienie siostry Marie Simon-Pierre Normand - Francuzki, która cierpiała, podobnie jak papież, na chorobę Parkinsona. Chorobę zdiagnozowano u niej w 2001 roku. Drżały jej ręce, sztywniały plecy, nie mogła spać. Nie mogła pisać ani prowadzić samochodu. Cud wydarzył się w 2005 roku, kilka miesięcy po śmierci papieża. Francuska zakonnica modliła się do Boga za pośrednictwem Ojca Świętego o uzdrowienie. Modlitwa pomogła, a stan siostry się poprawił. Zniknęły wszystkie dolegliwości, a zakonnica mogła wrócić do swojej pracy w szpitalu położniczym. Lekarze, którzy ją badali, nie mogli wyjaśnić nagłego uzdrowienia. Duchowny, który zajmował się gromadzeniem dowodów świętości Jana Pawła II, wybrał ten cud do zakończenia procesu beatyfikacyjnego. Uzdrowienie francuskiej zakonnicy badały dwie komisje: teologiczna i lekarska. Obie potwierdziły, że nie da się wytłumaczyć wyleczenia Marie Simon-Pierre. To był cud. Nagle została uzdrowiona, w dwa miesiące po śmierci Jana Pawła II, po modlitwach sióstr ze zgromadzenia Małych Sióstr Macierzyństwa Katolickiego o jego wstawiennictwo.

Beatyfikacja Jana Pawła II odbyła się 1 maja 2011 roku na placu św. Piotra. Przybyło na nią 1,5 miliona ludzi, a wśród nich najważniejsi przedstawiciele wielu państw z całego świata. Relikwiarz zawierający krew błogosławionego Jana Pawła II wniosła uzdrowiona przez Ojca

Świętego siostra Marie. Wcześniej choroba uniemożliwiała jej poruszanie się i utrzymanie nawet małych przedmiotów, a teraz szła o własnych siłach, trzymając w rękach relikwie Jana Pawła II.

Proces kanonizacyjny Jana Pawła II rozpoczął się bardzo szybko, tuż po beatyfikacji. A wszystko za sprawą kolejnego cudu. Drugi cud dotyczył pochodzącej z Kostaryki Floribeth Mory Diaz, uzdrowionej w niewyjaśniony sposób z tętniaka mózgu. Lekarze nie dawali jej wcześniej żadnej nadziei, czekała w domu na pewną śmierć. Stało się to kilka godzin po beatyfikacji Jana Pawła II przez Benedykta XVI, którą przeżywała ze swoim mężem. Czuwała wraz z rodziną w nocy (ze względu na różnicę czasu), oglądając relację z beatyfikacji, i modliła się, prosząc o wstawiennictwo Jana Pawła II. Kiedy obudziła się następnego dnia, jej wzrok padł na czasopismo ze zdjęciem Ojca Świętego na okładce i usłyszała głos: „Wstań, nie bój się” - opowiada. Mówi, że widziała, jak Jan Paweł II na zdjęciu wyciąga do niej dłoń i zachęca, by wstała z łóżka. Wszystkie oznaki choroby zniknęły, a ona sama wstała z łóżka i mogła normalnie żyć. Lekarze nie byli w stanie podać medycznych przyczyn tego natychmiastowego uzdrowienia.

Poza tymi dwoma opisanymi przypadkami uzdrowień, w dokumentach przedstawionych w procesie kanonizacyjnym znajdujemy opisy wielu innych cudów za jego wstawiennictwem. Najbardziej znaczące są uzdrowienia Dawida, 9-letniego Polaka i Amerykanki Ewy.

Dawid miał tylko 9 lat, kiedy w 2006 roku trafił do szpitala w Gdańsku, z diagnozą guza nerki. Beznadziejny przypadek. Nie udało się operacja ostatniej szansy, lekarze nawet nie chcieli jej podejmować przewidując, że nic nie da. Ale rodzice nie przestawali modlić się do Jana Pawła II. Pewnego dnia wpadli na szalony pomysł, by zawieźć syna na grób Jana Pawła II, do Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Przyjechali tam 29 sierpnia 2006 roku. Wszyscy troje modlili się gorąco. Nagle Dawid, który leżał na noszach poprosił, by pozwolili mu wstać. „Zdejmijcie mnie, chcę chodzić” - powiedział. Rodzice nie mogli wyjść ze zdumienia, gdy zobaczyli, że syn naprawdę staje na własnych nogach i idzie w kierunku centrum placu. Niemożliwe! Dawid, wychudzony, poprosił o jedzenie i podskakiwał. Na ten widok rodzice rozplakali się. Ich modlitwa została wysłuchana.

Ewa jest Amerykanką. Już na emeryturze. We wrześniu 2007 roku trafiła do szpitala z poważnymi problemami z oddychaniem. Diagnoza: zator tętnicy płucnej. Lekarze dawali jej kilka godzin życia. Dla Ewy i jej męża to wyrok. Ale Marian, jej mąż, pobiegł do kaplicy i zaczął modlić się do Jana Pawła II, którego otaczał czcią. Nie ośmielił się od razu prosić wprost o uzdrowienie małżonki, ale zaczął od proszenia o siłę wytrwania w cierpieniu po zbliżającej się starcie kogoś, z kim spędził ponad trzydzieści lat życia w miłości. Gdy wrócił do pokoju żony, zobaczył, że na monitorze linia pokazująca bicie serca jest płaska. Marian wybiegł i rozplakał się, nie miał siły patrzeć, jakie czynności pielęgniarki wykonują przy ciele jego zmarłej żony. Ale nagle lekarz zatrzymuje go i krzyczy: „Pańska żona żyje! Otworzyła oczy i pyta o pana, proszę nie wychodzić!”. Kiedy wrócił do pokoju, Ewa siedziała na łóżku, uśmiechała się.

Nazajutrz lekarze byli mocno zbici z tropu, poddali ją całej serii badań i nie znaleźli żadnego śladu zatoru. Serce? Jakby nic się nie wydarzyło! Niektórzy lekarze mówią o „*niepokojącym epizodzie*”, inni ośmielają się wypowiedzieć słowo „*cud*”, ale wszyscy zgadzają się, że: „*To był przypadek zmartwychwstania zarejestrowany przez sprzęt medyczny*”.

Proces kanonizacyjny, który rozpoczął papież Benedykt XVI, zakończył jego następca - Franciszek. Papież Franciszek uznał cud za wstawiennictwem błogosławionego Jana Pawła II i ogłosił datę jego kanonizacji na 27 kwietnia 2014 roku. To data nieprzypadkowa. Ten dzień to II Niedziela Wielkanocna, w którą w Kościele obchodzi się Święto Miłosierdzia Bożego ustanowione przez Jana Pawła II. Kanonizacje, ponieważ tego kanonizowano również Papieża Jana XXIII odbyły się na placu św. Piotra w Watykanie. Relikwie Jana Pawła II do ołtarza niósł Floribeth Mora Diaz. Miliony ludzi na całym świecie modliło się w tym szczególnym dniu, a Jan Paweł II, już z nieba, przypomniał po raz kolejny o tym wyjątkowym święcie.

Wydaje się, że nie należy szukać wzorów postępowania w powieściach literackich czy odległej historii. Wystarczy spojrzeć na losy Wielkiego Papieża, który całym swoim życiem świadczył o Chrystusie i jako pierwszy wprowadzał w czyn naukę, jaką głosił. I jak pisze ks. Mieczysław Malicki: był wielki jako aktor - mimo zagrożenia pisał wiersze, poematy, utwory sceniczne. Był wielki w swojej odpowiedzi na powołanie do kapłaństwa, zdawał sobie sprawę, że porzuca wielką karierę pisarską i aktorską, a wybiera nieefektywną drogę duszpasterza, był wielki jako kleryk - wglębiał się w podręczniki filozoficzne i teologiczne, słuchał wykładów, starannie przygotowywał się do egzaminów, do kapłaństwa. Był wielki jako wikary - spotykał się z młodzieżą, przetłumaczył schematy; „*po cywilnemu*” z sutanną w plecaku wyruszał w drogę na piesze wędrowki, na narty, rowerami, kajakami. Był wielki jako profesor. Świetny wykładowca otwarty na ludzi. Był wielki jako biskup. Schodził do kuchni na posiłki, zapraszał do swojej rezydencji ludzi z zewnątrz, spotykał się z redaktorami gazet. Był wielkim ojcem soborowym. Miał znakomite wystąpienia, świetnie znał łacinę i... robił wielkie wrażenie. I był wielkim papieżem. Bo troszczył się o wszystkich ludzi świata, robił wszystko, aby została zaprowadzona sprawiedliwość społeczna, robił wszystko, aby zapanował pokój, aby ludzkość stanowiła jedną wielką rodzinę. Wyrazem tego były między innymi jego liczne pielgrzymki po świecie. Jan Paweł II, Karol Wojtyła był wielkim człowiekiem. Przez całe swoje życie był uśmiechnięty, pełen miłości i zrozumienia. Wspierał ludzi przygnębionych i chorych. Wnosił do każdego życia dużo miłości mimo, iż sam wiele wycierpiał.

Mały Lolek przeszedł długą, ale piękną drogę z domu swojego ziemskiego ojca do domu Ojca Niebieskiego. Przez całe swoje życie pokazywał on cały czas dzieciom i dorosłym na całym świecie, że każdy może być świętym i każdy ma swoją własną, niepowtarzalną drogę do świętości.

Wierzmy, że już tam jest i patrzy na nas z nieba i odczuwamy jego obecność w każdej chwili naszego życia.

Wiemy, że już go nie ma, że nie usłyszymy już jego głosu, jego nauki, ale pozostaje nam wiara, że kiedyś na pewno wszyscy go spotkamy u naszego Ojca w Niebie.

„Bez Chrystusa nie możemy zrozumieć św. Jana Pawła II Wielkiego. Nie możemy zrozumieć go bez Wadowic, które stały się przedziwnym odbiciem Nazaretu. Nie możemy zrozumieć go bez jego rodziców, Karola i Emilii, dzisiaj już Sług Bożych. Nie możemy zrozumieć jego wrażliwości na każdego człowieka bez tego chrześcijańskiego humanizmu, jakim promieniował jego dom. Nie możemy zrozumieć jego apostołskiego żaru, z jakim głosił on Chrystusa na wszystkich areopagach świata” - mówił metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski podczas Mszy św. odprawionej w bazylice Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Wadowicach z okazji 100-lecia urodzin św. Jana Pawła II.

I jeszcze ciekawostka. Poszukując rodzinnych korzeni Papieża udało się uzyskać potwierdzenie pochodzenia dziadków oraz ojca matki Papieża z okolic Szczeczyzna na Zamojszczyźnie.

Otóż jak się okazało Matka przyszłego Jana Pawła II, Emilia pochodzi z rodziny Kaczorowskich. Ślady matki Papieża, mocno rozrzucone, można odnaleźć w miejscach, w których mieszkała: w Krakowie, Hranicach na Morawach, Bielsku-Białej, Wadowicach. I w stronach rodzinnych jej pradziadków: w Magnuszewie na Mazowszu, w Michalowie na Zamojszczyźnie, gdzie w XIX wieku w majątku Zamojskich urodził się jej ojciec Feliks Kaczorowski, a także w Warszawie, gdzie mieszkał przez pewien czas i umarł dziadek Emilii - Mikołaj Kaczorowski. Genealogię tego rodu, w sposób ciągły można odtworzyć od Mikołaja Kaczorowskiego, pradziadka przyszłego papieża, który od 1821 r. pracował w warszawskich stajniach Zamojskiego, a następnie w przyłacu w Klemensowie. Po śmierci pierwszej żony, Franciszki z d. Kurzawa, ożenił się z Urszulą Malinowską z Magnuszewa, która 26 czerwca 1849 r. urodziła syna Feliksa. Jest to drugi dziadek przyszłego papieża. Feliks Kaczorowski, z zawodu rymarz (specjalizował się w obijaniu powozów), początkowo pracował jako stangret w dobrach hrabiego Andrzeja Zamojskiego. Po śmierci hrabiego w 1874 r. Feliks przeprowadził się do Białej, gdzie ożenił się z córką szewca, Marią Anną z d. Scholz. Urodziło im się dziewięcioro dzieci, w tym Emilia, matka przyszłego papieża (26 marca 1884 r.) oraz Maria Anna, która po mężu przyjęła nazwisko Wiadowska i była matką chrzestną Karola Wojtyły. Rok po urodzeniu Emilii rodzina Kaczorowskich przeprowadziła się do Krakowa. Karol Wojtyła nie znał swoich dziadków ze strony matki, gdyż zmarli przed jego narodzeniem.

W Magnuszewie Jan Kaczorowski pracował w dobrach arystokratycznego rodu Zamojskich. Także dziadek Emilii, a więc pradziadek Papieża, Mikołaj Kaczorowski też był na służbie u Zamojskich i zajmował się końmi (Zamojscy mieli w Magnuszewie stadninę). Za Zamojskimi, dokładnie za hrabią Andrzejem Zamojskim, Mikołaj przeniósł się do innego majątku, w Michalowie na Zamojszczyźnie i zamieszkał tam razem z żoną i dziećmi. Poruszał się w ramach Ordynacji Zamojskich, swoistego „państwa w państwie”, założonego jeszcze przez hetmana Jana Zamojskiego pod koniec XVI wieku, i roz-

wijającego się przez wieki, zlikwidowanego dopiero przez władzę ludową w 1944 roku. Ordynacja Zamojskich zarządzała wtedy największym majątkiem w Królestwie Polskim. Należały do niej: Magnuszew, Maciejowice i wiele innych terenów, również część Zamojszczyzny, zwłaszcza zachodniej i środkowej. Tam leżała słynna rezydencja hrabiów w Klemensowie, a obok niej majątek w Michałowie. Pracował jako stajenny, a później jako stangret. Gdy był w podeszłym wieku, zamieszkał w Warszawie w Pałacu Zamojskich, i tam umarł. Pogrzeb miał w warszawskim kościele św. Krzyża. W Michałowie urodził się ojciec Emilii, Feliks Kaczorowski (dziadek Papieża). Feliks Kaczorowski urodził się 29 czerwca 1849 w Michałowie koło Szczepieszyna, jako syn Mikołaja Kaczorowskiego i Urszuli z domu Malinowskiej. Dzień po narodzinach został ochrzczony w swej rodzinnej parafii, czyli w kościele św. Mikołaja w Szczepieszynie. I dopiero jako 20-letni młodzieniec przeniósł się do Krakowa i tu się osiedlił. Dlaczego do Krakowa? Bowiem hrabia Andrzej Zamojski, który zarządzał majątkiem na Zamojszczyźnie, gdzie pracowali Kaczorowscy, został wygnany przez cara z Księstwa Warszawskiego i musiał przebywać poza granicami zaboru rosyjskiego. Ostatecznie po podróżach na Zachodzie osiedlił się w Krakowie i stąd do niego przybył Feliks Kaczorowski, ojciec Emilii. I dopiero odtąd zaczyna się związki rodziny matki Papieża z Krakowem. Dla tego właśnie w Krakowie urodziła się Emilia.

Przy kaplicy na cmentarzu w Szczepieszynie odnajdujemy grób rodziny Kaczorowskich: Stanisławy i pradziadków Andrzeja Skrzetuskiego: Antoniego i Wiktorii. To prapradziadkowie po kądzieli naszego papieża Jana Pawła II!

Parafia rzymskokatolicka w Szczepieszynie powstała w 1394 r. Początkowo zmarłych grzebano wokół świątyni. Obecny cmentarz, położony za miastem na wzgórzu, powstał wokół kaplicy św. Leonarda, w końcu XVIII lub na początku XIX w (najstarsze nagrobki pochodzą z pierwszej połowy XIX wieku). Chowano na nim zmarłych wyznania rzymsko i grekokatolickiego, a pod koniec XIX w. także prawosławnych. Są tu groby urzędników Ordynacji Zamojskiej, mogiła powstańców styczniowych, groby poległych partyzantów AK, grób dra Zygmunta Klukowskiego - historyka Zamojszczyzny, autora „Dzienników z lat okupacji”, świadka na procesie norymberskim. W centralnej części cmentarza, znajduje się kwatera żołnierzy z I wojny światowej. No i jest grób rodziny papieża!



Jan Kaczorowski (1741-1827) i Ewa z Adamkiewiczów (1760-1830) oraz Jan Malinowski i Agata z Migorów byli prapradziadkami Jana Pawła II. Ich dzieci - Mikołaj Kaczorowski i Urszula Malinowska pobrali się w Szczepieszynie w 1842 r. Zamieszałi w pobliskim Michałowie. Siedem lat później w kościele św. Mikołaja został ochrzczony ich syn Feliks Kaczorowski. Dorosły Feliks był woźnicą u hrabiego Andrzeja Zamojskiego w Klemensowie. Gdy car Aleksander II wydalil hrabiego z Cesarstwa, Zamojski pojechał do Paryża, Drezna, wreszcie Krakowa. Wszędzie towarzyszył mu Feliks. Podczas pobytu w Galicji Kaczorowski poznał i poślubił Marię Scholz, pochodzącą z Białej. Ich córka - Emilia, była matką papieża. Ponieważ urodziła się w Białej (obecnie Bielsko-Biała), przez wiele lat uważano, że rodzina papieża pochodzi właśnie z Bielska-Białej. Tymczasem dokumenty wskazują, że przodkowie po kądzieli są z Lubelszczyzny! Bardzo to wszystko intrygujące!

Modlitwa o wyproszenie łask za wstawiennictwem św. Jana Pawła II

Święty Janie Pawle II, za Twoim pośrednictwem proszę o łaski dla mnie (i moich bliskich). Wierzę w moc mej Modlitwy i w Twoją zbawienną pomoc. Wyproś mi u Boga Wszchemogącego łaski, o które się modlę... (należy wymienić prośby). Uproś mi dar umocnienia mej wiary, nadziei i miłości.

Pan Jezus obiecał, że o cokolwiek w Jego imię poprosimy, to otrzymamy. Dlatego i ja, Panie, pełen ufności, proszę Cię o potrzebne mi łaski, za wstawiennictwem Świętego Jana Pawła II. Wysłuchaj mnie, Panie. Amen.

Opracowała: Maria Godzisz

Opracowano m.in. na podstawie:

1. "Karol Wojtyła - Z Wadowic w świat. Historia szczególnego powołania" Adam Bujak, Michał Rożek, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2005
2. „Chłopiec z Wadowic” - Małgorzata Skowrońska, ks. Robert Nęcek, Wydawnictwo Zielona Sowa, Warszawa 2014
3. „Cud Karola”- Saverio Gaeta, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2012
4. http://swjosef.com/jan_pawel_ii/tajemnicze_przypadki_karola_wojtyly/350.html
5. <https://pl.aleteia.org/2017/11/09/uzdrowienia-przypisywane-sw-janowi-pawlowi-ii/>
6. <https://diecezja.pl/aktualnosci/msza-sw-z-okazji-100-lecia-urodzin-karola-wojtyly-wadowice-staly-sie-w-zyciu-sw-jana-pawla-ii-przedziwnym-odbiciem-nazaretu/>
7. <http://www.janpawel2.pl/korzenie;>
8. <https://wiadomosci.wp.pl/nieznane-fakty-o-matce-jana-pawla-ii-6038689958912641g;>
9. [https://proszewyciecki.wordpress.com/2016/06/14/szczepieszyn-groby-przodkow-papieza/;](https://proszewyciecki.wordpress.com/2016/06/14/szczepieszyn-groby-przodkow-papieza/)
10. Księgi stanu cywilnego Szczepieszyna z 1849 roku, będące wtórnymi ksiąg parafialnych. Znajdują się one w Archiwum Państwowym w Lublinie.

FUNDUSZ SOŁECKI W GMINIE SUŁÓW

Utworzenie funduszu sołeckiego było jedną z przewodnich zmian w gminie Sułów zaproponowanych przez Wójta Leona Bulaka w kampanii wyborczej w 2014 r. Uchwałę dotyczącą funduszu podjęto 16 lutego 2015 roku, czyli już 3 miesiące po przejściu sterów przez nowego Wójta - Pana Leona Bulaka. Fundusz sołecki, który planują sami mieszkańcy danej miejscowości, wszedł w życie od 1 stycznia 2016 roku, więc pora by rozliczyć wydatkowane środki. Kolejne sołectwo, które odwiedzamy to **Sułówek** gdzie spotykamy się z Panem Piotrem Smutniakiem – sołtysem miejscowości.

SUŁÓWEK

W ciągu czterech lat funkcjonowania funduszu Sołeckiego dla Sułówka przeznaczone zostało **35 916,83 zł**. Na co je przeznaczono przedstawia tabelka poniżej:

Rok	Zadanie	Kwota	Zadanie	Kwota	Suma
2016			Remont remizo-świetlicy	7 616,13 zł	7 616,13 zł
2017			Remont remizo-świetlicy - zakup materiałów	7 676,26 zł	7 676,26 zł
2018			Remont remizo-świetlicy	10 312,36 zł	10 312,36 zł
2019	Remont dróg na terenie sołectwa	3 308,63 zł	Zakup samochodu strażackiego	7 003,45 zł	10 312,08 zł

Na obecny rok 2020 dla Sułówka w ramach Funduszu Sołeckiego przeznaczone jest **10 594,53 zł**. Z tej kwoty 5 000,00 zł przeznaczone jest na dalszy remont i wyposażenie remizo-świetlicy, natomiast 5 594,53 zł na remont dróg z terenu sołectwa.



Liczba mieszkańców Sułówka w latach 1990 - 2019

1990	1991	1992	1993	1994	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004
126	114	114	110	109	114	113	110	105	106	107	108	105	103	104

2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011	2012	2013	2014	2015	2016	2017	2018	2019
106	101	102	103	105	104	103	104	103	98	98	99	90	88	84

Więści gminne

WÓJT Z ABSOLUTORIUM

16 czerwca odbyła się XIX Sesja Rady Gminy Sułów. Wśród głosowanych spraw znalazły się m.in. udzielenie wotum zaufania Wójtowi Gminy za 2019 r., zatwierdzenie sprawozdania finansowego wraz ze sprawozdaniem z wykonania budżetu Gminy Sułów za 2019 r. oraz udzielenie Wójtowi Gminy Sułów absolutorium z tytułu wykonania budżetu za 2019 r.

Na początku sesji przewodniczący Rady Gminy Sułów Ryszard Pietrykowski poprosił wójta Leona Bulaka o przedstawienie raportu o stanie Gminy Sułów za rok 2019. Wymieniono m.in. wszystkie wykonane w poprzednim roku inwestycje, a były to:

- modernizacja drogi gminnej w Tworyczowie o długości 450 m,
- przebudowa nawierzchni dróg gminnych i wewnętrznych zlokalizowanych na terenie gminy - Kulików - 350 m, Kawęczyn-Kolonia - 400 m, Deszkowice Pierwsze - 200 m, Kitów - 300 m, Tworyczów - 200 m., Sułowiec - 300 m,
- utwardzenie dna i odwodnienie wąwozu lessowego w Żrebcach,
- przebudowa drogi gminnej Deszkowice Pierwsze - Rozłoty o długości 710 m,
- przebudowa drogi gminnej w miejscowości Deszkowice Drugie - długość 3,62 km,
- budowa napowietrznej linii oświetlenia ulicznego w Michalowie, Deszkowicach Pierwszych i Sułowie,



- przebudowa drogi gminnej w Deszkowicach Pierwszych - 902 m,
- przebudowa róg gminnych w Sułowcu - łączna długość 1,74 km,
- budowa chodnika w Deszkowicach Pierwszych - 561 m,
- przebudowa drogi powiatowej Nielisz - Gruszka Duża - Tworyczów - długość 3,397 km (inwestycja podjęta wspólnie z powiatem zamojskim)

Po wysłuchaniu raportu wszyscy radni byli jednogłośnie i opowiedzieli się za udzieleniem wójtowi Leonowi Bulakowi absolutorium.

Gratulujemy Panu Wójtowi oraz życzymy dalszych sukcesów!

Urząd Gminy Sułów

KONKURS FOTOGRAFICZNY - PIĘKNO POWIATU ZAMOJSKIEGO W OBIEKTYWIE

Starostwo Powiatowe w Zamościu serdecznie zaprasza uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych z terenu powiatu zamojskiego do udziału w I Edycji Powiatowego Konkursu Fotograficznego pod Honorowym Patronatem Starosty Zamojskiego "Piękno Powiatu Zamojskiego w obiektywie".

Tematem konkursu jest powiat zamojski, jego dziedzictwo przyrodnicze, kulturowe, tradycyjne i historyczne. Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach:

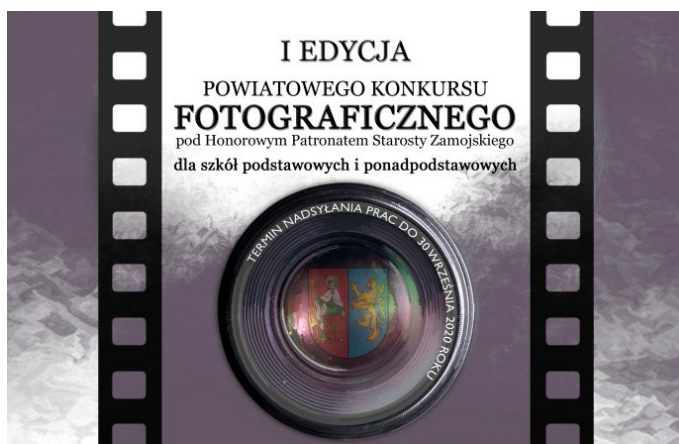
- Kategoria I - dla uczniów szkół podstawowych,
- Kategoria II - dla uczniów szkół ponadpodstawowych.

Nagrody

Nagrody rzeczowe w konkursie ufundowane zostaną przez Starostwo Powiatowe w Zamościu.

- Komisja konkursowa przyzna nagrody rzeczowe w dwóch kategoriach o łącznej wysokości 7 500,00 złotych.
- 12 nagrodzonych zdjęć zostanie opublikowanych w Powiatowym Kalendarzu na 2021 rok wraz z podaniem imienia, nazwiska autora zdjęcia oraz nazwy szkoły.

Szczegółowe informacje w regulaminie dostępnym na stronie www.powiatzamojski.pl



Starostwo Powiatowe w Zamościu

INFORMACJA

Wójt Gminy Sułów uprzejmie informuje, że w związku z realizacją projektu pn. „Montaż odnawialnych źródeł energii na terenie Gminy Sułów”, nie będzie realizowane przedsięwzięcie pn. „Więcej Słońca - wykorzystanie odnawialnych źródeł energii na terenie Gminy Sułów” (montaż kolektorów słonecznych oraz Fotowoltaika). W związku z powyższym, w celu rozliczenia środków, proszę o kontakt z Urzędem Gminy mieszkańców, którzy dokonali wpłaty na podstawie zawartych w 2016 roku umów użyczenia.

Urząd Gminy Sułów

ZBIÓRKA ODPADÓW GABARYTOWYCH

Urząd Gminy Sułów informuje, że w dniach 27, 28, 29, 30 lipca 2020 r. na terenie gminy Sułów zostanie przeprowadzona zbiórka odpadów wielkogabarytowych oraz opon:

- 27 lipca (tj. poniedziałek): Kitów, Tworyczów, Sułówek, Kawęczyn Kolonia, Sułowiec, Kulików
- 28 lipca (tj. wtorek): Sułów, Sułów Kolonia, Sąsiadka, Żrebce
- 29 lipca (tj. środa): Rozłopy, Rozłopy Kolonia, Deszkowice Pierwsze

- 30 lipca (tj. czwartek): Deszkowice Drugie, Michałów

Odpady wielkogabarytowe należy wystawić do godz. 7:00 w dniu odbioru odpadów przed swoimi posesjami przy drogach z możliwością dojazdu samochodem ciężarowym.

Urząd Gminy Sułów

UROCZYSTOŚCI UPAMIĘTNIAJĄCE PACYFIKACJĘ KITOWA

Każdego roku, w drugi dzień Świąt Zestania Ducha Świętego, spotykamy się w Kitowie, gdzie przeżywamy wspólnie uroczystości upamiętniające tragiczne wydarzenia, związane z dokonaniem masowego mordu na polskiej ludności przez Niemców.

Aktualny czas jest wyjątkowo trudny, jednak dzięki życzliwości wielu osób, na cmentarzu, została odprawiona Msza Święta przez proboszcza parafii Tworyczów ks. Marka Gudza, w której uczestniczyło wiele osób, m.in. rodziny pomordowanych, mieszkańcy Kitowa, Tworyczowa, delegacja uczniów Szkoły Podstawowej w Tworyczowie, władze Gminy Sułów- pan wójt Leon Bulak wraz z przewodniczącym Rady Gminy panem Ryszardem Pietrykowskim oraz druhowie strażacy. Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Tworyczowie złożyli kwiaty na cmentarzu pomordowanych oraz przypomnieli tragiczną historię dokonaną przez okupantów niemieckich podczas II Wojny Światowej. Przypomnijmy pokrótce tamte wydarzenia. 78 lat temu w 1942 roku Niemcy rozpoczęli na Zamojszczyźnie zakrojoną na szeroką skalę akcję wysiedleńczą. Jej bilans był tragiczny. Do sierpnia 1943 okupanci przeprowadzili brutalną pacyfikację prawie 300 polskich wsi. 11 grudnia 1942 hitlerowcy dokonali wyjątkowo okrutnej zbrodni na mieszkańcach wsi Kitowa. Pacyfikację przeprowadzono w odwecie za atak polskich partyzantów na zasiedloną przez niemieckich kolonistów wieś Nawóz. Wszystkich zamordowanych pochowano obok cmentarza wojskowego, we wspólnej olbrzymiej mogile. Na łące, gdzie Niemcy dokonali okrutnego mordu, obecnie znajduje



się drewniany krzyż, wzniesiony po wojnie przez mieszkańców Kitowa. Tragedia, która się wydarzyła, była jedną z najokrutniejszych pacyfikacji przeprowadzonych przez Niemców w czasie Generalnego Planu Wschodniego. Naszym obowiązkiem jest pamięć historyczna o wydarzeniach, które miały miejsce na naszych ziemiach. Wieś polska współtworzyła Polskę. Naród, który nie pielęgnuje własnej historii traci tożsamość. Dzisiaj żyjemy po to, żeby pojednać się i wybaczyć, taka jest postawa chrześcijańska. Jednak ważne jest, by zawsze pielęgnować prawdę. Nie należy rozdrapywać ran, ale trzeba pokazywać, jaką ofiarę ponosili ludzie, którzy kochali Boga i Ojczyznę.

*Dyrektor SP w Tworyczowie
Teresa Nawrocka*

POTRAFIMY POMAGAĆ - AKCJA #GASZYNCHALLENGE

Urząd Gminy w Sułowie wziął udział w charytatywnej akcji #GaszynChallenge.

Zasady #GaszynChallenge są bardzo proste, trzeba zrobić 10 pompek lub przysiadów, a następnie wpłacić minimum 5 zł na chore dzieci. Po wykonaniu zadania można nominować kolejne 3 osoby, firmy lub instytucje.

A oto jednostki, które również przystąpiły do akcji - stan na 30 czerwca 2020 r.

Urząd Gminy w Sułowie



Urząd Gminy Sułów



OSP Żrebce



OSP Rozłopy-Kolonia



OSP Deszkowice Pierwsze



OSP Sądka



OSP Tworyczów



OSP Sułowiec



Stowarzyszenie „Nasz Sułowiec”



Stowarzyszenie „Pro Nobis” z Tworyczowa



OSP Sułów



OSP Sułówek



OSP Kitów



GOPS i Biblioteka w Sułowie



OSP i KGW Rozłopy



WTZ w Rozłopach



OSP Kawęczyn-Kolonia



Stowarzyszenie Grodzisko Sąsiadka Dawny Sutiejsek



Stowarzyszenie „Więź Pokoleń” z Deszkowic Drugich

ZE STAREGO ALBUMU



Zdjęcie grupowe mieszkańców Sąsiadki
„SEKRETY WSI” - Gazeta Regionalna - Gminy Sułów

MISTRZYNI CIĘŻARÓW - WYWIAD Z PANIĄ EWELINĄ CZOP - ZAWODNICZKĄ PODNOSZENIA CIĘŻARÓW

Pani Ewelina Czop pochodzi z Tworczyzowa. Jest zawodniczką „Agrosu” Zamość, od wielu lat odnosi znaczące sukcesy w podnoszeniu ciężarów.

Doceniając wybitne osiągnięcia sportowe oraz promowanie naszej Gminy na poziomie ogólnopolskim, europejskim i światowym wójt Leon Bulak przyznał pani Ewelinie stypendium sportowe.

Sekrety Wsi: Witamy, prosimy o krótkie przedstawienie swojej osoby.

Ewelina Czop: Witam. Nazywam się Ewelina Czop, od 9 lat jestem zawodniczką klubu sportowego „Agros Zamość” sekcji podnoszenia ciężarów. Sportem interesowałam się od dziecka, biegi, siatkówka, jiu-jitsu.

Sekrety Wsi: Dlaczego spośród bardzo wielu dyscyplin sportu wybrała Pani akurat podnoszenie ciężarów?

Ewelina Czop: O dyscyplinie podnoszenia ciężarów dowiedziałam się mając 17 lat i tak zaczęła się moja przygoda z tym sportem. Podnoszenie ciężarów wbrew pozorom jest to bardzo emocjonująca dyscyplina sportu, w której ważna jest zarówno siła i technika. Jest to dyscyplina olimpijska polegająca na podnoszeniu sztangi o określonej masie. Dzieli się ona na dwie techniki: rwanie i podrzut. Rwanie polega na uniesieniu sztangi z pomostu bezpośrednio nad głowę i przytrzymanie jej. Wykonując ten bój, trzymamy sztangę w szerokim uchwycie. Podrzut jest bojem, w którym wykonujemy rzut sztangi na barki, po czym następuje tak zwane „wybicie góry” czyli uniesienie sztangi nad głowę. Moje rekordy życiowe to 78 kg wyrwaniu i 101 kg w podrzucie.

Na terenie szkoły, w której się uczyłam mieści się siłownia klubowa „Agrosu”. Mieszkając w internacie w wolnych chwilach chodziłam poćwiczyć. Pierwsze treningi były skupione na nauce techniki, z czasem pierwsze kilogramy, zawody, medale i osiągnięcia dawały chęć zdobycia czegoś więcej. Będąc na studiach, postanowiłam poświęcić się dyscyplinie w większym stopniu. Ucząc się na nowo techniki i nawyków, metodą prób i błędów oraz systematyczną pracą udało mi się zdobyć pierwszy medal Mistrzostw Polski zajmując II miejsce.

Sekrety Wsi: Ile czasu poświęcasz na treningi? I jak wyglądają Twoje treningi?

Ewelina Czop: Sport wymaga dużo poświęcenia i zaangażowania. Niejednokrotnie odmawianie sobie czegoś by móc dobrze przetrenować i poświęcić więcej czasu na regenerację. Na co dzień ćwiczę na siłowni OSiR w Zamościu. Trenuję 5 - 6 razy w tygodniu, czasami dwa razy dziennie. Trening zajmuje mi od 2 do 4 godzin, na którym w sumie przerzucam parę ton ciężaru. Podczas obozu przygotowawczego do zawodów wykonuję 9 jednostek treningowych w tygodniu. Obecnie przez epidemię koronawirusa trenuję w garażu.



Sekrety Wsi: Jakie są Pani dalsze plany i marzenia sportowe?

Ewelina Czop: Obecnie przygotowuję się do Mistrzostw Polski Seniorów, które planowane są na koniec listopada w Biłgoraju. Chciałabym w swojej karierze sportowej pojechać jeszcze na Mistrzostwa Europy bądź Świata. Jestem realistką i nie ukrywam, że w kategorii seniorskiej jest to bardzo trudne lecz będę dążyć do wyznaczonych sobie celów.

Sekrety Wsi: Czy przytrafiają się również gorsze chwile?

Ewelina Czop: Oczywiście, nie zawsze wszystko wychodzi tak jakbym chciała, w sporcie wszystko się może zdarzyć. Są lepsze i gorsze chwile, kontuzje, czasami brakuje motywacji lecz wiem, że pasja, systematyczność i samodyscyplina jest kluczem do osiągnięć. Zawsze mogę liczyć na najbliższych.

Sekrety Wsi: A jakie są Twoje największe osiągnięcia? Na jedną chwilę możesz przestać być skromna.

Ewelina Czop: Przez parę ostatnich lat zdobywałam medale Mistrzostw Polski lecz największym moim osiągnięciem jest VI miejsce na Młodzieżowych Mistrzostwach Europy i VIII na Akademickich Mistrzostwach Świata z 2018 r. Cieszę się z każdego osiągnięcia czy jest ono większe czy mniejsze, zawsze jest to nowe doświadczenie. Wtedy wiem, że sumienie przepracowałam ten okres.

Sekrety Wsi: Czy czuje się Pani dumna z siebie?

Ewelina Czop: Oczywiście jestem z siebie bardzo dumna, jestem sama dla siebie trenerem i wiem, że wszystko co osiągnęłam to tylko i wyłącznie ciężka, solidna i długa praca.

Sekrety Wsi: Dziękujemy za rozmowę. Życzymy dalszych sukcesów sportowych!

**Rozmawiała:
Redakcja**

WIEŚ SPOKOJNA, WIEŚ WESOŁA?

Tak to widzieli, a raczej chcieli widzieć poeci czasów baroku i romantyzmu, gdy tworzyli na użytek egzaltowanych dam sielanki i ballady o polskiej wsi. W ich utworach chłop był to lud tyrający od rana do nocy z uśmiechem na ustach i śpiewem dla dziedzica, przeważnie w pięknych, haftowanych strojach. Wszyscy, którzy pochodzą ze wsi wiedzą, że takie opowieści można włożyć pomiędzy bajki. Wieś polska była przede wszystkim wsią głodną. Chłop posiadający z reguły liczną rodzinę mógł ją wyżywić z tego co sam wyprodukował. A niewiele żywności mógł uzyskać z kawałka pola, które miał do dyspozycji. Bardzo modne są w tej chwili festiwale kuchni regionalnych, gdzie możemy zobaczyć stragany obwieszane pętami kiełbas i boczków, tylko, że niewiele ma to wspólnego z prawdą. Jeszcze w pierwszej połowie XX wieku mieszkańiec polskiej wsi jadł mięso co najwyżej w niedzielę (i to jak był zamężnym gospodarzem), a wielu nie mogło sobie pozwolić na takie rarytasy nawet w święta. Ludowe powiedzenie głosiło: *"chłop je mięso, kiedy kura chora, albo on chory"*. Funkcjonowała jeszcze taka rymowanka: *"Jadłem kapustę i piłem rosół: mięsam nie widział i takem wesół"*.

Wszystkie dawne potrawy tzw. kuchni staropolskiej, z reguły ociekające tłuszczem, to były potrawy kuchni szlacheckiej. Niepiśmienni chłopci przepisów w formie pisanej po sobie nie pozostawili, a etnografowie XIX wieku owszem interesowali się strojami, obyczajami, śpiewkami, ale nie za bardzo potrawami. Przetrwaly one w pamięci przekazywanej z matki na córkę i w tej chwili zbierane są w przeróżne publikacje i dobre, bo przepadła by część historii większości narodu polskiego. Kuchnia chłopska była bardzo monotonna, oparta na potrawach roślinnych z niewielkim udziałem produktów mięsnych. Jedzono potrawy mączne, kasze, ziemniaki, mleko. Dietę uzupełniano kapustą, roślinami strączkowymi (groch, bób, fasola), owocami, jagodami, orzechami. Wykorzystywano też w kuchni brukiew, pasternak, marchew, rzepę. Trzeba jednak pamiętać, że ziemniaki (traktowane obecnie jako podstawa kuchni wiejskiej) pojawiły się w Polsce dopiero pod koniec XVIII wieku i podchodzono do nich początkowo bardzo nieufnie. Nazywano je „heretykami”, bo przyszły do nas z protestanckich Niemiec. Stopniowo spostrzeżono jednak ich wartość, nie tyle odżywczą, co mocno zapychającą głodny żołądek i zaczęto powszechnie używać jako pożywienie dla ludzi, paszę dla bydła no i do produkcji wódki. Przez wieki podstawą były jednak kasze i mąka. Jeśli był urodzaj, to chleb wypiekano raz na tydzień lub dwa. Wiejski chleb najczęściej pieczono z mąki żytniej, białe pieczywo jedzono od święta. Powszechne też były podpłomyki, czyli placki z chlebowego ciasta i kluchy. Lęk przed nieurodzajem i głodem powodował, że kuchnia ludowa szła w parze z licznymi praktykami magicznymi i obrzędami. Szczególnie nabożnym stosunkiem cieszył się chleb jako symbol dobrobytu i pokarm powszedni, toteż z jego wypiekiem związanych było najwięcej zwyczajów i przesądów. Cyprian Kamil Norwid w swoim pięknym wierszu „Moja Piosnka” pisał: *„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie Dla darów Nieba....Tęskno*

mi, Panie...”

Przesyt kaszą pozostawił swój ślad w przysłowiach: *"Naszy, co potonęli w kaszy"*, *"Kaszą dzieci straszą"*, *"Kasza wystuga nasza"*, *"Kasza nasza, a tatów barszcz"*. Pojawia się też wariant optymistyczny: *"Kasza z mlekiem, to nie bieda"*.

Codzienne jadano też zupy: polewki, bryje (zupy z rozgotowanej mąki lub kaszy z dodatkami) i barszcze. Barszczem nazywano długo każdą zupę o kwaskowatym smaku, do tej kategorii zaliczała się np. szczawiowa. Mawiano: *"Kwaśny barszcz i święta ziemia człowieka utrzyma"*. Podstawowe warianty to te popularne do dziś, czyli barszcz z kwasu buraczanego lub zakwasu z mąki żytniej. W zależności od regionu w barszczu pojawiały się różne dodatki: piskorze, śledzie, ogony wołowe, kasza, grzyby. Zygmunt Gloger podaje jeszcze inne recepty na najpopularniejszą z polskich zup:

*W Litwie lud gotuje barszcz z boćwiny czyli liści burakowych, lud zaś polski pierwotnie miał gotować barszcz z ziela, które nazywa się po polsku barszczem (po łacinie *Heracleum sphondylium*), a wyrasta wysoko na łąkach i przy wioskach, kwitnąc w czerwcu. Niewątpliwie też między polską nazwą rośliny i polewki zachodzi związek bezpośredni, t.j. że jedna z drugiej niegdyś powstała. Gotowano także barszcz z kwasu dzieźnego lub śliwek, lubili bowiem zawsze Polacy kwaśne potrawy, krajowi ich właściwe i zdrowiu potrzebne.*

Kolejnym przebojem kuchni chłopskiej była kapusta kiszona czy gotowana (często z grochem), lub zabieleną śmietaną. Mięso stanowiło rarytas, ale za to nabiału chłopci jedli sporo. W ich jadłospisie pojawiało się mleko, ser, śmietana czy jaja. Te ostatnie nie tylko brano od niosek, ale też podbierano dzikiemu ptactwu. Ważnym elementem wyżywienia było mleko, choć w wielu domach z oszczędności rozcieńczano je z wodą. Krowa (jeśli ja posiadano) była bardzo szanowanym zwierzęciem, wiadomo „żywicielka”. Biedniejsi gospodarze dla mleka trzymali kozy, chociaż niechętnie bo kozy ze względu na wygląd były traktowane jako diabli pomiot. Potrawy kraszono dość skąpo olejami konopnym lub lnianym, czasami w bogatych domach słoniną. Mięso jak już pisaliśmy jedzono rzadko, bogaci gospodarze tylko w niedzielę, a biedni w święta lub nawet wtedy musieli obyc się smakiem. Dietę mięsną uzupełniano rybami (jeśli było gdzie łowić lub ukraść z pańskiego stawu) i dzikim ptactwem, np. na Mazowszu polowano na gawrony, nazywano je powszechnie „mazowieckimi kurami”. Niestety powszechne było również kłusownictwo. W każdej kuchni znalazł się ktoś, kto zajmował się tym fachem. Było to bardzo niebezpieczne zajęcie, bo chłopu złapanemu w lesie (stanowiącym własność dziedzica) groziły wysokie kary - karano nawet śmiercią. Zaznaczmy jeszcze, że choć kuchnia ludowa była monotonna, to nie znaczy, że nie przykładano wagi do walorów smakowych potraw. Zbierano w tym celu wiele dzikich ziół. Lubianymi przyprawami były np. dzika mięta, kminek, czosnek, czarnuszka, bluszczyk kurdybanek, pietruszka.

Postów przestrzegano bardzo surowo, a było tych postów bardzo dużo, około 111 dni w roku. W Wielkim Poście, oprócz mięsa i tłuszczów zwierzęcych wzbronione było spożycie nabiału i cukru. W postnym menu dominował żur i ryby (w szczególności śledzie, dostarczane w beczkach przez obwoźnych handlarzy). W wielu regionach mszczono się później na tych potrawach: wynoszono żur za wieś i urządzono mu pogrzeb lub tłuszczono przewieszane przez ulice gary z ową zupą (zazwyczaj jak ktoś nieświadom przechodził pod nimi), śledzie wieszano na przydrożnych drzewach.

Jako, że kuchnia chłopska była zależna od cyklu natury i sezonowa, występowały w niej okresy syte i chude, w zależności od pory roku i zbiorów. Największą zmorą był przednówek - czas kiedy zaczynały się kończyć zimowe zapasy, a nowe plony jeszcze się nie pojawiły. Przednówkowy niedobór, tak jak kłęski nieurodzaju czy wojny, sprawiał, że sięgano po pożywienie, którego na co dzień nie jadano. Głodowe menu opierało się głównie na zbieractwie. Gdy brakło zbóż, jako zamienników używano niektórych chwastów. Kaszę i placki przyrządzano powszechnie z nasion dziko rosnącej trawy, zwanej manną. Mąkę do wypiekania chleba robiono z wysuszonych i zmielonych korzeni perzu. W sytuacjach skrajnych niedobory mąki uzupełniano dodatkiem suszonych liści lipy, mielonej kory brzoź, wrzosów, wiórów drewna, żołądź. Lebiodę i pokrzywę spożywano à la szpinak lub dodawano do zup. Polewki lub bryje gotowano z młodymi ostami, komosą, podagrycznikiem. Niedostatki uzupełniały, ważne również w czasach dobrobytu, grzyby, wszelkiego rodzaju jagody i dziko rosnące owoce. Jedzono również dziś już zapomnianą kotewkę (orzecz wodny) i pędy tataraku, które ze względu na słodki smak były przekąską szczególnie lubianą przez dzieci.

Jedzenie rzecz ważna, ale musimy wspomnieć jeszcze o napojach. W zaborze rosyjskim powszechnym napojem był kwas chlebowy, czasami dodawano do niego, celem podniesienia smaku, jagody, cebulę, sok ogórkowy, kminek. Na Kurpiowszczyźnie kwas robiło się z kietkujących ziarenek żyta, owsa lub jęczmienia, a na Zamojszczyźnie z kaszy jaglanej.

Gdziekolwiek pito też sok z owoców jarzębiny, rozcieńczony wodą. Bardzo popularne były soki ściągane wiosną z drzew, szczególnie sok brzożowy zwany „oskołą”. Dzieci uwielbiały skrzepty sok z wiśni i dzikiej czereśni, była ta ówczesna guma do żucia. We wschodniej Polsce pito sok z klonu, w Karpatach z jaworu. Z ziół, kwiatu czy liści lipy, dziurawca, poziomek przygotowywano herbatki, a ze zmielonych żołądź napój podobny do kawy, tak samo brązowy i gorzki. Cukier był rzadkim gościem na chłopskim stole. Jak to w swoich pamiętnikach pisał jeden z gospodarzy „Cukier krzepi ale nie nas”.

Piwo było napojem znanym już przez dawnych Słowian, jednak od końca XVIII wieku zaczęła go wypierać wódka i okowita (60 do 80% alkoholu). Szczególnie, że powszechnie obowiązywał wówczas przymus propinacyjny, tzn. obowiązkowy zakup przez chłopa określonej przez dziedzica ilości gorzałki. Czasami zamiast zapłaty za pracę chłop dostawał kwit na wódkę, który mógł zre-

„SEKRETY WSI” - *Gazeta Regionalna - Gminy Sułów*



alizować w karczmie. Był to złoty interes dla dworów, które z tego tytułu osiągały do 50% dochodów, a dla chłopów prawdziwe nieszczęście. Na początku XIX wieku polska wieś zapijała się na umór. Dopiero wprowadzenie zakazu przymusu propinacji nieco poprawiło sytuację, choć na pewno nie zlikwidowało alkoholizmu. Posiłki jedzono wspólnie, z jednej miski i dość wolno, co miało świadczyć o szacunku dla pożywienia i umiarkowaniu. Z reguły spożywano trzy posiłki dziennie, choć zimą ich ilość czasem zwiększała się do czterech, a latem malała do dwóch. Ze względu na małą różnorodność składników chłopskiej kuchni nie wykształcił się jednak podział na potrawy śniadaniowe czy obiadowe. Gospodynie przygotowywały dania o poranku, a w ciągu dnia jedynie je podgrzewały. Na przyrządzanie osobnych potraw gospodyniom szkoda było czasu, mawiały: „Bede ta wymyślać, grymasy robić i czas tracić”.

Podsumowując, można by powiedzieć, że ta prosta kuchnia gdyby jeszcze była bardziej obfita i częściej wzbogacana potrawami mięsnymi na pewno krzywdy człowiekowi nie robiła. Proszę zwrócić uwagę co w tej chwili zalecają dietetycy: kasze bo doskonale wpływają na układ pokarmowy i jak najmniej tłuszczów. Niestety niemal całkowity brak produktów zwierzęcych powodował, że organizm nie rozwijał się tak jak powinien, dzieła zniszczenia dopełniały choroby związane z niedożywieniem: anemia, krzywica itd. Trudne to było życie, ciężka praca od rana do wieczora i pusty brzuch. Dzisiaj gdy w polskich sklepach półki uginają się od produktów żywnościowych sprowadzanych z niemal całego świata, a przeciętnego mieszkańca wsi stać może nie na wszystko ale na większość produktów z pewnością, nie sposób uwierzyć, że nie tak dawno temu rolnik miał do wyboru tylko to co sam wyhodował lub zebrał.

Opracowała: Hanna Mrówczyńska

Źródła:

1. Jan Stanisław Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII, T. 2, Trzaska, Evert i Michalski 1933.*
2. <https://histmag.org/Kuchnia-xix-wieczna-zywnosc-i-ksiazki-kucharskie-12465>
3. <https://culture.pl/pl/artukul/wsi-spokojna-wsi-glodna-kuchnia-chlopska-dla-poczatkujacych>

Kącik kulinarny



CANNELLONI Z MIĘSEM

12 rurek cannelloni, 1 cebula, 2 łyżki oleju, 50 dag mięsa mielonego, 1 ząbek czosnku, 2 łyżki koncentratu pomidorowego, 200 ml białego wytrawnego wina, 3 pomidory, sól, pieprz.

Rurki cannelloni obgotować w osolonej wodzie. Odcedzić, osączyć. Każdą przekroić w poprzek na pół. Mięso przesmażyć na oleju, często mieszając. Dorzucić pokrojoną w kostkę cebulę i posiekany czosnek, przesmażyć. Dodać koncentrat pomidorowy, wino, sól i pieprz. Dusić, aż mięso będzie miękkie. Rurki makaronu ustawić pionowo w natłuszczonym żaroodpornym naczyniu. Napelnić farszem. Pomidory sparzyć, obrać ze skórki, pokroić w kostkę, powkładać między rurki. Całość zapiekać ok. 25 minut w temp. 190 stopni. Między rurki makaronu z farszem można włożyć mieszankę pokrojonych warzyw, np. papryki, cukinii i oliwek.

KARPATKA Z OWOCOWYM KREMEM

Ciasto: 1 szklanka wody, 12 dag masła, sól, 1 szklanka mąki, 4 jajka. Wodę zagotować z masłem i szczyptą soli.

Wsypać przesianą mąkę, wymieszać. Mieszając, podgrzewać do czasu, aż ciasto będzie gładkie i szkliste. Zestawić je z ognia i przestudzić. Do ciepłego ciasta, ucierając, wbijać kolejno jajka. Całość miksować, aż ciasto całkowicie wystygnie. Prostokątną blaszkę wyłożyć papierem do pieczenia. Ciasto podzielić na dwie części. Każdą oddzielnie rozprowadzić w blaszce i upiec w temp. 220 stopni, ok. 15 minut. Wystudzić.

Krem: 2 opakowania budyniu śmietankowego, 600 ml mleka, 4 łyżki cukru, pół granatu, 15 dag masła, cukier puder do posypania.

Ostudzony budyń ugotować na mleku, wystudzić. Z granatu wyjąć pesteczki, zmiksować je (można przetrzeć przez sito), połączyć z budyniem. Masło utrzeć i dalej ucierając, dodawać łyżkami porcje budyniu. Błaty ciasta przełożyć kremem, schłodzić. Oprószyć cukrem pudrem, pokroić w kwadraty.



ZUPA Z PULPECIKAMI

Pulpeciki: 25 dag mięsa mielonego, 1 cebula, 1 jajko, przyprawa do mięsa mielonego, 2 łyżki natki, olej.

Mięso wyrobić z posiekaną cebulą, jajkiem, przyprawą i natką.

Zupa: 3/4 l bulionu, 1 cebula, 2 ząbki czosnku, 2 łyżki oliwy, puszka pomidorów, 2 ziarenka ziela angielskiego, 2 łyżki koncentratu pomidorowego, liść laurowy, natka, bazylija, sól, pieprz, cukier.

Cebulę i czosnek zeszklić na oleju. Dodać bulion, pomidory, koncentrat, ziele i listek. Gotować kilka minut. Wyjąć przyprawy, zmiksować, doprawić. Z mięsa uformować pulpeciki, podsmażyć je na oleju. Wrzucić do zupy, gotować jeszcze ok. 10 minut. Podawać z makaronem, posypać posiekanymi ziołami.



Smacznego!
Przygotowała: Maria Godzisz

HUMOR

Siedzi facet na fotelu dentystycznym. Zabieg trwa już długo i zachciało mu się palić. Prosi więc dentystę:
 - Przepraszam, może pan zrobić przerwę na papierosa?
 - Nie ma sprawy! - odpowiada i wyrywa mu jędynkę

• • •

Podchodzi facet do straganu z warzywami i pyta sprzedawczynią:

- Czy te warzywa są zmodyfikowane genetycznie?
 Sprzedawczyni mówi:
 - A dlaczego się pan pyta?
 A marchewka mówi:
 - Właśnie, dlaczego?

• • •

Policja przeprowadza zakrojoną na szeroką skalę akcję zwalczania nielegalnego procederu handlowania tytułami naukowymi.

- Na razie nie znamy jeszcze źródła przecieku, ale jesteśmy coraz bliżej prawdy - orzekł na konferencji prasowej rzecznik policji starszy aspirant doktor habilitowany nauk przyrodniczych Jan Kowalski.

• • •

- Mamo, mamo!
 - Co, synku?
 - W moim łóżku jest potwór!
 - Co żeś sobie z dyskoteki przyprowadził, to masz...

• • •

W dziale personalnym:

- Ile pracowałeś w poprzednim miejscu?
 - Dwanaście lat.
 - Godne pochwały! Dlaczego odszedłeś?
 - Wyrok się skończył.

• • •

Jaśta. Wielka trójka siedzi na tarasie dachy i chwala się swoimi papierośnicami. Roosevelt wyciąga swoją, piękną, ze srebra, pokazując wygrawerowany napis:

- PREZYDENTOWI ROOSEVELTOWI - NARÓD

Następny w kolejności - Churchill. Pokazuje swoją - piękną srebrną, inkrustowaną kamieniami półszlachetnymi z napisem:

- PREMIEROWI CHURCHILLOWI - KRÓLOWA

Kolej na Stalina. Pokazuje swoją, piękną, złotą papierośnicę, inkrustowaną kamieniami szlachetnymi, pyszną robotę najlepszych jubilerów, a na niej wygrawerowany napis:

- POTOCKIEMU - RADZIWIŁŁ

• • •

Klasyczna sytuacja: mąż nieoczekiwanie wraca do domu, żona ukrywa nagiego kochanka w szafie. Pech chciał, że mąż, zmęczony, od razu położył się spać. W środku nocy kochanek, korzystając z okazji, przykrywa się futrem i wypetza z szafy. Mąż się budzi:

- Kto tam?
 - Mol!
 - A futro?
 - W domu sobie zjem...

• • •

- Zygmunt, grzebałeś w nawigacji GPS? - dzwoni żona do męża.

- No. Sprawdziłem, jaka jest odległość z naszego Białegostoku do Wałbrzycha. A co, Patrycja?
 - Dziękuję... Właśnie dojeżdżam do Wałbrzycha.

• • •

U okulisty:

- Pańskie wyniki nie wyglądają za dobrze...
 - Mogę je zobaczyć?
 - Raczej nie....

„Sekrety Wsi...” - Gazeta Regionalna - Gminy Sułów

Wydawca:

Urząd Gminy Sułów

Sułów 63, 22-448 Sułów

Strona internetowa: <http://www.sulow.pl/>

tel. +48 84 682 62 02

fax: +48 84 682 62 27

Rada programowa:

Aleksandra Martyna

Waldemar Pomarański

Dorota Gnieciak

Anna Godzisz

Renata Duda

Henryka Poździk

Anna Brodaczevska

Redakcja:

Redaktor naczelny:

Ryszard Pietrykowski (Sułów) 605 494 500

Marta Radzik (Sułów)

Hanna Mrówczyńska (Sułowiec)

Michalina Kobylarz (Deszkowice Pierwsze)

Piotr Szczurek (Sułowiec)

Maria Godzisz (Kulików)

Skład: Arkadiusz Socha (Sułowiec)

Nakład 300 egz.

Materiały i artykuły do następnego numeru prosimy nadsyłać na adres Redakcji „Sekrety Wsi“ do 10 dnia każdego miesiąca ;-).

Adres: Sułów 63, 22-448 Sułów, powiat zamojski

E-mail: sekretyswi@wp.pl